

OKOLICE ZAKOPANEGO, 15 STYCZNIA 2070, 08:18

Samochód pogotowia gazowego pomału wyjeżdżał pod stromą górę. Droga w tym miejscu była oblodzona, więc kierowca musiał uważać, aby nie wpaść do jednej z większych zasp na poboczu.

W końcu auto dojechało tam, gdzie miało – do małego, drewnianego domku, samotnie położonego na samym szczycie góry. Roztaczał się stamtąd niesamowity widok na pasmo Tatr i leżące poniżej Zakopane.

Kierowca i jego wysoki asystent wysiedli z pojazdu. Chuchając w ręce podeszli do domku. Niższy wcisnął dzwonek. Po chwili drzwi otworzyły się – stał w nich siwy staruszek, ubrany w ciepły kożuch. Na oczach miał niewielkie okulary, zza których błyskało jedno brązowe oko. Drugie, szklane, nieruchomo wpatrywało się w jakiś punkt za przybyłymi. Jednak poza tym wyglądał na człowieka sprawnego.

- *Pan Kowalski? – zapytał kierowca.*
- *Tak – staruszek kiwnął głową; miał mocny głos. – Panowie zapewne z pogotowia gazowego?*
- *W rzeczy samej – kierowca uśmiechnął się.*

Staruszek podejrzliwie łypnął na ponurego dryblasza.

- *To zapraszam – powiedział, wycofując się. Fachowcy weszli do środka.*

Domek, który z zewnątrz wydawał się mały, w środku był naprawdę przestronny: kuchnia, spiralne schody na górę. I duży salon, w którym na masywnym biurku stały dwa monitory, podłączone do jednostek centralnych znajdujących się pod stołem.

- *Ładnie tu sobie pan żyje – kierowca rozejrzał się po drewnianym wnętrzu. – I nie boi się tak sam tu żyć?*
- *A czego? Niedźwiedzie już tak się do człowieka przyzwyczały, że dają się nawet pogłaskać - odpowiedział staruszek, uśmiechając się.*
- *O... - nagle kierowca zauważył coś na ścianie: medal z podobizna Alfreda Nobla. – Zaraz... To pan jest Kowalski? Ten Kowalski? – zapytał zaciekawiony.*

Staruszek tylko kiwnął potwierdzająco.

- *A nie boi się pan tego... jak mu tam... - kierowca zamyślił się - ...Mordercy Naukowców?*
- *Może pan jeszcze powie, że to pan – zażartował staruszek. Zaraz po tym razem z kierowcą wybuchli śmiechem.*
- *Dobre, naprawdę dobre – niższy z techników otarł łezkę. – Może pan być pewny, że ja nie jestem żadnym mordercą... Ale on tak... - kierowca, nadal śmiejąc się, wskazał na swego*

wielkiego towarzysza. Ten, pierwszy raz od kiedy pojawił się w domku, uśmiechnął się, albo dokładniej, tak skrzywił twarz, żeby to wyglądało na uśmiech.

Staruszek zamarł.

- *Ale... ale... Pan żartuje... - wydał z siebie.*
- *Nie, nie żartuję – kierowca nadal się uśmiechał. – Dwóch z czterech pańskich kolegów to właśnie on zabił... Nie wliczając w to tych techników, co mieli do pana przyjechać.*

Staruszek przelknął ślinę; zaczął cofać się...

- *Doktorze Kowalski, spokojnie – kierowca oparł ręce o biurko. – Jeżeli tylko będzie pan w stanie powiedzieć, gdzie jest P.R.S., mój kolega nie będzie musiał pana zabijać.*
- *Nie wiem o czym pan mówi! – syknął naukowiec.*
- *Tak, tak, na pewno nie wiesz – kierowca patrzył się na swoje paznokcie. – Baniak, bierz się za niego...*

Dryblas wyszczerzył zęby i ruszył na doktora. Ten stał, sparaliżowany strach...

- *Stój, bo będę strzelał! – krzyknął nieoczekiwanie, wyciągając z kieszeni mały rewolwer. Wycelował go w pierś mordercy. Ten tylko uśmiechnął się paskudnie i jednym zamachnięciem dłoni wytrącił broń uczoneму.*

Starzec, na ile mógł, uciekał w tył - ale morderca był szybszy. Mocnym uściskiem złapał go i zaczął przyduszać.

- *No i co Kowalski – kierowca pomału podszedł do szamoczącego się mężczyzny. – Mówisz, gdzie jest P.R.S....*

Starzec coś niewyraźnie charknął... i niespodziewanie zamienił się w wielką plamę czegoś, co przypominało wodę...

I co rozlało się po podłodze.

Kierowca zamarł w pół kroku, morderca zaś z nadal ułożonymi rękami jak do duszenia.

I tak zbaranieli patrzyli się na to coś, co kiedyś było doktorem...

- *Ku*wa, wykiwał nas! – ryknął kierowca, wyciągając z kurtki pistolet. – Szybko, trzeba przeszukać dom. Może nie uciekł!*

Morderca nadal stał nad plamą... Nieruchomy...

- *Idziesz, czy mam ci nakopać do dupy! – ryknął kierowca. Dryblas oprzytomniał, wyciągnął broń i wybiegł schodami na górę. Jego współtowarzysz skierował kroki do piwnicy.*

Nie było to wielkie pomieszczenie. Wystarczało miejsca jedynie na niewielki piec oraz półkę z przetworami. Kierowca syknął gniewnie i już chciał wychodzić, gdy nagle coś zauważył. Półka była jakby odsunięta od ściany. A za nią ziała czarna dziura.

- *Baniak, do mnie! – ryknął.*

Dziesięć sekund później morderca był przy nim,

- *Góra pusta – zakomunikował.*
- *Góra dupa, wypieprz tę półkę – kierowca wskazał na szafkę. Baniak podszedł i z impetem wyrzucił ją. Z hukiem rozbijanych słoików spadła na ziemię, ukazując za sobą... tajne przejście.*

Przestępcy weszli do środka. Obaj poruszali się powoli, z bronią w pogotowiu.

Minutę szli jakby korytarzykiem wykutym w skale. Potem usłyszeli, że wchodzi do jakiegoś większego pomieszczenia... Które natychmiast wypełniło światło...

To miejsce ewidentnie znajdowało się w niewielkiej grocie. Pod skalnymi ścianami stały komputery, szafki z sprzętem. A na środku znajdował się samochód – ciemnoniebieski polonez REBORN I.

Kierowca gwizdnął z podziwu, podchodząc do wozu. Z uśmiechem przyjrzał się lśniącej karoserii pojazdu.

- *Widzisz Baniak jak to jest. My, młodzi, uczciwie pracujemy, zarabiamy nieźle, a taki dziadek, na emeryturze ZUS-owskiej, może sobie pozwalać na nowy model poloneza... Ku*wa, niesprawiedliwe...*

W czasie, kiedy to mówił, z autem zaczęło dziać się coś dziwnego: w miejscu wlotu chłodnicy błysnęło niebieskie światelko i zaczęło mrugać od prawej do lewej. Oczywiście, żaden z przestępców tego nie zauważył.

- *Ku*wa, marzenie – kierowca przejechał ręką po dachu poloneza.*

Wydarzenia potoczyły się szybciej niż mgnienie oka. Podłoga pod przestępcą przechyliła się, ten poleciał w dół, za poloneza. Jednak samochód nie ruszył z miejsca. Nadal stał, tyle tylko, że pod kątem. I z dziobem wycelowanym w sufit... W którym zbir dopiero teraz dojrzał klapę.

- *Co ku*wa... - warknął, słysząc jak auto odpala silnik. Baniak, niewiele myśląc, kilka razy strzelił do wozu. Kule tylko się odbiły.*

W tym samym momencie właz w suficie otworzył się. Do środka wpadły tumany śniegu. Tylne koła poloneza zaczęły wirować...

Wóz niespodziewanie wystrzelił w powietrze, wprost w otwarty luft, znikając za jego krawędzią.

- *Co się ku*wa patrzysz, za nim! – ryknął kierowca, zrywając się i wybiegając z jaskini. Baniak ruszył za nim.*

Kiedy tak gnali, z pola dobiegł ich głośny huk. 10 sekund później byli na zewnątrz. Dobrze widzieli otwarty właz, przez który ów wóz wyleciał. A jeszcze lepiej dymiące szczątki ich wozu...

- *KU*WA!* – ryknął kierowca, ciskając bronią o ziemię. Szansa złapania Kowalskiego przepadła.

Wyciągnął komórkę, wybrał numer.

- *Ku*wa, uciekł!... Ku*wa, nie wiem jak, ale ku*wa miał latające auto... Ku*wa, szukajcie go... Nie wiem, palcem w dupie, ale szukajcie!!!... Tak, a ją zbierajcie. I to natychmiast – rozłączył się. – Ku*wa, a miałem mieć dziś wolne – warknął.*

Niespodziewanie coś z tyłu huknęło. Podmuch powalił zbirów na ziemię.

Kiedy w końcu odzyskali przytomność, ujrzeli, że domek doktora przestał istnieć. Tak samo jak grot...

W tym samym czasie niebieski polonez, niesłychanie szybko jak na warunki zimowe, pędził drogą w kierunku Krakowa...

**TOMASZ SKUPIEŃ
PRZEDSTAWIA**

NASZ RIDER
P.R.S.

**CZĘŚĆ PIERWSZA
RYCERZ I RYCERKA**

*Kraków-Jordanów 2009-2010
Reedycja 2018*

KRAKÓW-RUCZAJ, WYDZIAŁ MATEMATYKI UJ, 15 STYCZNIA 2070; 9:36

Aula wykładowa powoli była opuszczana przez studentów, którzy mieli tam zajęcia z podstaw logiki. Wychodzili w przeważnie dobrych nastrojach, przeważnie uśmiechnięci. Tylko nieliczni mieli niezadowolone miny, ale z jakiego powodu – nie wiadomo.

Wiadomo tylko że Marcel Długi, stojący teraz przy katedrze i otrzymujący zdrową reprymendę od wykładowczynie, nie był zadowolony. Spóźnił się prawie 85 minut na 90 minutowe zajęcia i chciał być jeszcze dopisany do listy obecności. Niestety, Agata Stopa, wykładowczynie, była nieugięta. Pomimo tego, że miała dopiero 30 lat, a wyglądem - niska; długie, kasztanowe włosy - bardziej przypominała studentkę, już należała do grona doktorów UJ. Znana była z ogromnej, matematycznej wiedzy, bardzo sprawnych obliczeń i twardej dyscypliny na zajęciach.

Marcel, po 5 minutach gorzkich słów, spuścił uszy po sobie, pisnął „Przepraszam” i jak zbity pies udał się do wyjścia z auli. Wykładowczynie odprowadziła go ironicznym spojrzeniem.

Kiedy Marcel przechodził koło jednego z rzędów foteli, zauważył, że ktoś pomiędzy nimi klęczy na czworakach i czegoś szuka.

- Adam? – zapytał.

Poszukiwacz odwrócił się. Tak, to był Adam.

Adam Grzęda.

Był to młody chłopaczek, obcięty prawie na tyso. Miał zielone oczy i trochę nieprzytomny wyraz twarzy.

- Czego tak szukasz? – zapytał Marcel.

- Długopis mi uciekł – odpowiedział Adam, wracając do szukania.

- A tam, długopis... Kupisz sobie... Lepiej chodź, bo się spóźnisz na fizykę...

- Spoko, zdążę...

- Jak chcesz – Marcel wzruszył ramionami i ruszył w dalszą drogę do wyjścia. Kiedy doszedł do drzwi, pojawili się w nich dwaj sanitariusze pogotowia, z noszami. Przepuścił ich i wyszedł na korytarz, psiocząc w myślach na Stopę...

W tym samym czasie sanitariusze doszli do wykładowczynie, która akurat siedziała za katedrą i coś czytała. Ich widok zaskoczył ją.

- Czy coś się stało? – zapytała ostro.

- Tak. Dostaliśmy zgłoszenie, że ktoś stracił tu przytomność – odpowiedziała jeden z sanitariuszy.

Adam, szukający swojego długopisu, a zarazem wszystko dobrze słyszący, przystanął... Zaraz, przecież tu nikt...

Spojrzał przez szparę pomiędzy krzesłami. Widział stamtąd dobrze osoby stojące przy katedrze: Stopę w lekkiej, skórzanej kurtce oraz tych dwóch sanitariuszy, ubranych na czerwono.

- To pomyłka. Nikt tu nie zemdlął – odpowiedziała wykładowczyni, wstając gwałtownie.
- Tak? – zdziwił się sanitariusz. – To dziwne, bo dostaliśmy zgłoszenie, że to właśnie pani zemdląca...

Stopę ewidentnie замуrowało. Adama też zdziwiła ta wypowiedź... Ale zaraz zapomniał o tym zdziwieniu, bo to, co się stało...

Drugi sanitariusz doskoczył do wykładowczyni i docisnął jej szmatkę do ust. Kobieta próbowała się bronić, ale zaraz straciła przytomność. Dziwni sanitariusze ułożyli ją szybko na noszach i ruszyli w kierunku wyjścia.

Adam przez kilka sekund był kompletnie sparaliżowany. Oprzytomniał dopiero wtedy, kiedy sanitariusze z noszami byli już przy drzwiach. Wstał i krzyknął:

- STÓJCIE!

Sanitariusz idący z tyłu wyciągnął z kieszeni pistolet i strzelił w kierunku Adama. Na szczęście kula chybiła, rozwalając jedno z oparcí. Adam ułamek sekundy wcześniej padł na ziemię.

Kiedy podniósł się, sanitariuszy nie było już w auli. Zerwał się i ruszył do wyjścia. Kiedy wypadł na marmurowy korytarz zauważył, że sanitariusze są przy drzwiach wyjściowych. I że nikt nie próbuje ich zatrzymać...

- ZATRZYMAĆ ICH! – krzyknął Adam, biegnąc za porywaczami. Ludzie na korytarzu dziwnie się na niego patrzyli.

Adam dopadł drzwi w tym samym momencie, kiedy oni już wychodzili na zewnątrz. Stała tam... autentyczna karetka.

Student niewiele myśląc rzucił się na plecy sanitariusza, który do niego strzelał. Puścił nosze i zaczął szarpać się z Adamem.

Wykładowczyni, nadal nieprzytomna, upadła na ziemię. Drugi sanitariusz ryknął:

- ZABIJ GO!

Zaatakowany sanitariusz z łatwością zrzucił Adama na bruk. Trochę ten upadek chłopaka ogłuszył. W tym samym czasie zbir już wyciągał broń, by strzelić...

Huknęło... Ale to nie był wystrzał... Bardziej jakby...

Niebieski polonez, z przyciemnianymi szybami, rozwalił niewielki murek oddzielający główną drogę biegnącą koło kampusu, a placyk, na którym stała karetka. Ale na tym się nie skończyło. Wóz z impetem wjechał w zaskoczonego porywacza z bronią, odrzucając go tym samym na bok. Potem zawrócił i to samo zrobił z drugim zdezorientowanym sanitariuszem. Jednocześnie ustawił się prawą stroną, tuż koło Stopy.

- Adamie, włóż ją do środka – żeński głos wypełnił okolicę. Student był trochę zaskoczony, ale natychmiast zerwał się, dobiegł do wykładowczynie i podniósł ją. W tym samym czasie drzwi wozu otworzyły się...

Brzdęk...

Pocisk odbił się od karoserii poloneza. Adam spojrzał za siebie. Jeden z sanitariuszy, nadal leżąc, strzelał do nich.

- Szybciej! – głos ponaglił Adama. Kolejny pocisk odbił się od pojazdu.

Student podbiegł do wozu, z trudem ułożył wykładowczynię na rozłożonym fotelu pasażera. Kiedy tylko odsunął ręce od niej, nie wiadomo skąd pojawiły się pasy, które oplótły jej nieruchome ciało. Ale Adam nie miał czasu, by zastanawiać się, jak to się stało. Silne uderzenie w tył spowodowało jego wpadnięcie do środka wozu. Padł w połowie na wykładowczynię, a w połowie na fotel kierowcy. Auto momentalnie ruszyło... Uderzył głową o coś, znów zamroczyło go...

Obolali przestępcy mogli tylko patrzeć, jak polonez, tą samą trasą co przybył, opuszcza plac. Jeden z nich wyjął krótkofalówkę.

- Niebieski polonez, zatrzymajcie ich! – ryknął.

W tym samym czasie Adam odzyskał przytomność. Zdał sobie sprawę, że leży bardzo dziwnie... Z trudem, spowodowanym ostrą jazdą samochodu, podniósł się. Delikatnie, aby nie uderzyć Stopy, zdjął z niej nogi i usiadł na fotelu kierowcy... Wtedy dopiero dziwność sytuacji zaszokowała go...

Siedział na miejscu kierowcy... Które było puste... Jednak auto... jechało...

Nerwowo obejrzał się do tyłu. Tam też nikogo nie było...

- Co jest... - warknął, z przerażeniem patrząc się na zwykłą kierownicę, w zwykłym polonezie REBORN I, która w niecodzienny sposób obracała się... Sama...

- Spokojnie Adamie. Nie masz się czego bać – ten sam głos znów wypełnił wnętrze wozu. Chłopak nerwowo rozejrzał się... Spojrzał na swoją wykładowczynię... Nie, ona nadal była nieprzytomna...

Ponownie zwrócił głowę na przednią szybę; ewidentnie jechali drogą na Skawinę. Bardzo szybko... „200 km/h”... Odczytał z niewielkiego licznika, który wyświetlał się na szybie... A obok którego pojawiały się kolejne wskaźniki, diagramy, tw... TWARZ!!!!???

Adamem wcisnęło w fotel. Tuż przed nim pojawiła się głowa kobiety, łudząco przypominająca Stopę... Ale ta była taka jakby animowana... Komputerowa...

- Adamie, nie ma co się bać – projekcja poruszyła ustami. Jednocześnie ten sam głos wypełni wóz.
- Co... gdzie... - wykrztusił z siebie Adam. - AAA... - krzyknął, widząc jak samochód w ostatnim momencie zjeżdża na właściwy pas jezdni, aby uniknąć zderzenia czołowego w czasie wyprzedzania tira.
- Adamie, nie musisz się bać. W tym pojeździe nic się tobie nie stanie. Jednak może trochę rzucać, gdyż muszę zgubić pościg – twarz na chwilę zniknęła, a w jej miejsce pojawił się widok z kamery: przedstawiał on ulicę, którą jechali, tylko z perspektywy tylnego zderzaka. I czarne auto podążające za nimi. Bardzo, ale to bardzo szybko...
- Co jest ku*wa... - pisnął Adam, wystraszony.
- Adamie, nie używaj brzydkich słów. – głos go skarcił; twarz ponownie pojawiła się. Student wpił ze strachu palce w fotel, gdyż, zamiast po owalu, przejechali wprost przez rondo.
- Kim... czym... jesteś? – wykrztusił.
- Jestem Częściowo Ożywionym Matematycznym Algorytmem... Dla łatwiejszego wymówienia, COMA – wóz na czerwonym przejechał przez skrzyżowanie. Adam kompletnie zbladł.
- ZABIJESZ NAS! – krzyknął.
- Nieprawda. Moim zadaniem jest chronić życie Agaty Stopy, a teraz i twoje, jako że przebywasz na moim pokładzie.

Brzdęk... Brzdęk... Dwa pociski odbiły się od wozu. Adam odwrócił głowę. Czarny wóz był tuż tu...

- Spokojnie, zaraz ich zgubimy – powiedziała COMA.
- Co masz... COMA, STÓJ! – ryknął Adam, widząc, że zaraz walną w tira, który wyjeżdża z bocznej drogi. – STÓJ!

Auto jednak nie zatrzymało się. Przyśpieszyło. Znacznie... Przód uniósł się w powietrze, potem tył. Adam poczuł, i widział, jak przelatują nad naczepą tira. Ryk przerażenia utkwiał mu w gardle.

Lecieli jeszcze kilka sekund... Potem z hukiem wylądowali na jezdni... I jakby nigdy nie pognali dalej...

Adam oddychał ciężko...

- Chciałeś... nas... zabić?! – krzyknął.
- Adamie, jakbyś jeszcze tego nie zauważył, mam charakter kobiety, więc zwracaj się do mnie jak przystało w waszej kulturze. Zaś, jak już mówiłam, nie chciałam was zabić, tylko zgubić pościg. I, jak sam widzisz, udało mi się to.

Adam spojrzał w boczne lusterko. Nikt za nimi nie jechał.

- Jednak dla bezpieczeństwa będę zmuszona zmienić wygląd, a za dwa kilometry ukryć się w lesie – oznajmiła COMA.
- Zmienić wygląd? – zdziwił się Adam. W tym samym momencie cały wóz przeistoczył się jakby w wielką kroplę wody... Student dokładnie widział uciekający asfalt pod nim, czuł płynną substancję, ale nie przenikał przez nią, siedział tak, jak wcześniej. Trwało to może ułamek sekundy. Kiedy ustało jechał... czerwonym opłem. Spojrzał w bok. Stopa nadal leżała na fotelu, nadal przypięta.
- Czym, do diabła jesteś? – zapytał, spoglądając na przednią szybę. Twarz niezmiennie znajdowała się tam.
- Pomimo tego, że uratowałeś życie doktor Stopie, nie mogę ci nic powiedzieć na mój ani mojej misji temat. Dopiero kiedy uzyskam jej akceptację, wyjaśnię tobie kim jestem.
- To wy się... znacie?
- Nie.

Adama to zdziwiło.

- Ale przecież...
- Mówiłam: nie mogę ci nic powiedzieć na mój temat ani mojej misji – lakonicznie odpowiedziała COMA.
- Dobrze, dobrze... - Adam machnął ręką. – Na razie będziesz dla mnie kosmitką.

Twarz nic nie odpowiedziała.

Wjechali w część drogi biegnącej w lesie. Tam samochód skręcił prawo, na leśny trakt, wydeptany w śniegu. Przejechał kilka metrów i zatrzymał się.

- Usuwanie kamuflażu – sucho oznajmiła twarz. Opel zmienił się w krople, by sekundę później ponownie stać się polonezem.

Adam oddychał ciężko... Nadal nie wierzył... Że... To... Się dzieje...

- Śnię – pisnął. – Albo mnie czymś wczoraj na imprezie nafaszerowali i mam zwiady.
- Analiza twojego mózgu wykazuje, że nie jesteś w stanie snu. Co do faszzerowania, to oprócz śladowych ilości alkoholu nie wykrywam innych używek – powiedziała COMA.
- Ej, nie pozwoliłem grzebać we mnie. To molestowanie! – krzyknął Adam.

- Raczej konieczne badanie, dzięki któremu wiem, że nie jesteś ranny... - chłodno stwierdziła COMA - Ani także dobrze wykształcony – nagle jej głos stał się jakby bardziej złośliwy, zaś twarz uśmiechnęła się ironicznie.
- Co masz na myśli?! – Adamowi coraz mniej podobała się sytuacja.
- To, że chociaż tyłeczek, w który cię klepnęłam, masz jak ciacho, to już pod rozporkiem... - COMA na chwilę zamilkła. W tym czasie jej twarz znów spoważniała. – Przepraszam, mój program nie jest jeszcze dostatecznie dopracowany. Od czasu do czasu na wierzch mojej macierzy programowej wpływają modele zachowań i stereotypy zaobserwowane w czasie analizy prasy ogólnie kobiecej, prowadzone w celu dopracowania osobowości – wyjaśnił komputer.
Adam patrzył, niedowierzając.
- Jaja sobie robisz – stwierdził.
- A czy wyglądam na przedstawiciela *Gallus domesticus*?
- Że czego?
Zamiast odpowiedzi na szybko wyświetliło się zdjęcie... kury.
- Jak więc dobrze widzisz, nie jestem kurą... - COMA znów na chwilę zamarła - ...i nie dam się do garów zaciągnąć, o nie. Kobiety mają w tym świecie równe prawa, a nawet większe, a... - znów urwała. – Przepraszam. – znów mówiła chłodno. – Kolejny błąd programu.
Adam podrapał się po głowie.
- Co teraz? – spytał.
- Zgodnie z analizą fal mózgowych doktor Stopy, za minutę i 13 sekund obudzi się. Wtedy poproszę cię o opuszczenie pojazdu, sama zaś przedstawię jej sytuację.
Adam kuknął na swoją wykładowczynię. Ta rzeczywiście, jakby się budziła.
- Wiesz, ułatwię ci byt... - Adam otworzył drzwi - ...i sam wyjdę. Jak będziecie chciały wyjaśnić mi, o co tu chodzi, to zawołajcie – mruknął i wysiadł. Mroźne powietrze uderzyło go w nozdrza.
- Uchu... – roztarł dłonie. – Minus 10 jak nic.– mruknął, opierając się o poloneza.
Niespodziewanie odezwał się komputer:
- Dokładnie to minus jedenaście i cztery dziesią... - COMA urwała. – Więc uważaj, żebyś sobie patyczka nie odmroził, bo może są osoby, którym będzie jego szkoda – to dodała, złośliwie. I zamilkła na dobre.
Adam pokręcił z dezaprobatą głową. Sięgnął do kieszeni dżinsów i wyciągnął paczkę papierosów. Z drugiej kieszeni wygrzebał zapalniczkę.

- I tak od Nowego Roku nie udało mi się rzucić, więc co sobie nie użyję – wyjął jednego papierosa i go odpałił.
 - Palenie szkodzi – znów nieproszona odezwała się COMA. – A i potencję też obniża – dodała, złośliwej.
 - Miałaś gadać z doktor Stopą – warknął Adam, paląc.
 - Doktor obudzi się za cztery sekundy, więc mam jeszcze czas... Nie, już nie mam – i zamilkła na dobre.
- Adam stał i palił. Musiał jakoś odreagować ostatnie 15 minut...
- Nie, to niemożliwe, to mi się śni – nagle pokręcił głową. – Gadające auto, zmieniające się w co popadnie?... Dobra, auta dziś już same mogą jeździć, ale... nie myślą!
- Zawiał wiatr. Adamem wstrząsnął chłód.
- A ciepła kurtka dostała w szatni. By to szlag... – pomyślał.
- Obejrzał się za siebie. COMA miała wszystkie szyby zaciemnione.
- Dziwne, a od środka wyglądają, jakby nie były.
- Przymknął oczy. Znów ruszył się wiatr. Przyniósł z lasu zapach choinek. Adamowi od razu przypomniały się ostatnie święta.
- A co mi tam – mruknął. Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął swój wideofon komórkowy. Odblokował ekran, uruchomił zabytkowy, ale niezastąpiony odtwarzacz MP3, odnalazł kolędę w wykonaniu takiego jednego zespołu góralskiego i po prostu zaczął słuchać...

- Co teraz?
- Plan C. On wypali
- Plan B też miał wypalić.
- Nie moja wina, że Kowalski uciekł i jeszcze po córkę pojechał!
- Trzeba było to przewidzieć...
- Ku*wa, oni się od 25 lat nie widzieli! Ona w ogóle się go wyparła...
- Ale córka to córka...
- Ku*wa, przestań mędrkować, tylko bierz się do roboty. Bo jak wrócimy z niczym, to odcięcie jaj będzie najlepszym, co nas spotka.

Dochodził do trzeciej kolędy, kiedy drzwi od strony kierowcy uchyliły się.

- Adamie, zapraszam – usłyszał głos COMY.

Student cisnął papierosem w bok i wsiadł do wozu. Jego wykładowczynie siedziała na złożonym już fotelu i tępo wpatrywała się w swoje kolana.

- Eee... Pani doktor... Wszystko dobrze? – nieśmiało spytał Adam.

Nie odpowiedziała mu.

- Mogę cię zapewnić, że wszystko dobrze. Już o to zapytałam doktor Stopę i uzyskałam satysfakcjonującą odpowiedź. Dodatkowo uzyskałam pozwolenie, abys mógł poznać dane dotyczące mnie i mojej misji – chłodno wyjaśnił komputer.

- To mów – Adam głębiej wbił się w fotel.

- Może uruchomić podgrzewanie foteli... - zaczęła COMA, zwykłym głosem, ale zaraz włączył się ironiczny akcent - ...aby ci patyczek odtajał?

- Kto cię programował? – Adam pokręcił głową.

- Sku*wysyn – te słowa nieoczekiwanie wypowiedziała Agata. Nadal patrzyła się tępo w swoje nogi.

- Nie wiem kim była jego matka, jednak śmiało mogę powiedzieć... - COMA mówiła już normalnie - ...że doktor Jan Kowalski, twój ojciec a mój twórca, jest jednym z uczciwszych ludzi, jakich znam.

- A ilu ich znasz? – warknęła Agata.

COMA nie odpowiedziała. Za to Adam miał pytanie:1

- Zaraz... Ten Kowalski? Ten od Nobla?

- Tak – potwierdziła COMA, jednocześnie wyświetlając na ekranie kilka zdjęć, na których Kowalski wita się z jakimiś osobami, odbiera nagrodę i stoi na tle COMY.

- I to jest pani ojciec? – teraz Adam spojrzał na Agatę. Ta uniosła głowę do góry. Wyglądało, jakby płakała.

- To... jest... sku*wysyn... który... - zacisnęła usta. Nie mogła powiedzieć nic więcej...

- Może ja wyjaśnię sytuację: doktor Jan Kowalski jest biologicznym ojcem doktor Agaty Stopy. Jednakowoż nigdy nie był w związku z jej matką, Marią Stopą. – na ekranie wyświetliło się stare zdjęcie Kowalskiego razem z niską kobietą. Pomiędzy nimi stała mała dziewczynka w różowej sukience.

- On nigdy nie był moim ojcem! – syknęła Stopa.

- Zgodnie z moimi danymi przez pierwsze 5 lat był z wami. Później odszedł, jednak ciągle łożył na twoje utrzymanie – sucha zrelacjonowała COMA.
 - Nie odszedł, tylko uciekł! – krzyknęła Agata, uderzając ręką w deskę rozdzielczą. Nieoczekiwanie komputer odpalił jakąś starą piosenką, gdzie wokalistka śpiewała o testosteronie czy czymś w tym stylu...
 - Przepraszam – COMA natychmiast zatrzymała odtwarzanie. – Błąd systemu... Wracając do...
 - Właściwie czym jesteś – przerwał jej Adam.
 - Jak już się przedstawiałam, jestem programem COMA, Częściowo Ożywionym Matematycznym Algorytmem, zainstalowanym w wozie o roboczej nazwie Poldek 2.0. Moja powierzchowność stosowana do kontaktów z ludźmi została stworzona na twój wzór i podobieństwo – zwróciła się do Agaty.
 - Wiesz, nie widać tego – warknęła kobieta.
 - Pojazd... - spokojnie kontynuował komputer - ...wykonany jest z materiału o strukturze nanotechnologii trzeciej generacji, umożliwiającej dowolne transformacje w obrębie masy wyjściowej... - COMA nagle się zawiesiła. – Czyli mogę być słonko oplem, audi, a nawet twoja teściową, jeżeli waży tylko z pół tony.
 - Nie mam teściowej – burknął Adam.
 - Dobrze, pewnie by narzekała na twój in... - COMA przerwała. – Przepraszam jeszcze raz. Doktor Kowalski, pomimo usilnych prób, nie zdołał usunąć tego defektu.
 - Ale nanotechnologia trzeciej generacji nie istnieje, to bujda na resorach – warknęła Agata.
 - Patrz – krótko rzuciła COMA. Znow zamieniła się w krople wody, by zaraz wyglądać jak czarna terenówka – I co?
- Agata nic nie powiedziała.
- COMA wróciła do swojego wyglądu pierwotnego.
- Posiadam bardzo dużą bazę algorytmów transformacji, jak i także wiele innych funkcji.
 - Jedna, latanie, to mało co mnie o zawał nie przyprawiła – warknął Adam.
 - Fachowo nazywa się to SKOCZKIEM... Ale nie Mateją. – dodała zjadliwie.
 - Hm? – zdziwił się Adam.
 - Ech, młodzież, nie znacie się na starych, dobrych, wspaniałych sportowc... - COMA urwała. – Wiem że was to denerwuje. Mnie także.
 - Jesteś komputerem, nie może cię to denerwować – ostro zauważyła Agata.
 - Jestem czymś więcej niż komputerem i rozumiem więcej... Wracając do moich wyjaśnień: dziś rano do domu doktora położonego niedaleko Zakopanego włamało się dwóch

niebezpiecznych osobników, związanych z tak zwanym „Mordercą Naukowców”. – COMA wyświetliła stosowne zdjęcia i wycinki z gazet. – Na szczęście doktor był przygotowany na ewentualny atak. Naprzeciw zabójców wysłał swoją kopię, wykonaną z nanotechnologii trzeciej generacji, sam zaś uciekł z domu.

- Jak zwykle – warknęła Agata.
- Pomimo tego, że znam całą waszą historię, do tej pory nie mogę zrozumieć, czemu tak nienawidzisz swojego ojca – spokojnie stwierdziła COMA.
- Bo odszedł! Zostawił! Bez... słowa... - Agata znów zaczęła płakać. – Tyle lat... Nic...
- Z tego, co mi wiadomo, twój ojciec odszedł, gdyż musiał zająć się pewnym projektem, o którym nie posiadam jednak żadnych danych.
- A ja wiem, jak się nazywał: Dupa Maryni!!! – krzyknęła Agata.
- Zgodnie z moimi danymi twój ojciec nie współżył z żadną kobietą przez ostatnie...
- Kończ opowiadać o tym, co się stało w Zakopanym. – ostro przerwała maszynie Agata.
- Twój ojciec udał się w nieznanym dla mnie kierunku. Ja zaś miałam czekać i w razie zagrożenia uciekać. Tak się stało: przestępcy próbowali się do mnie dobrać. Na szczęście w porę wyrwałam się im i udałam w kierunku Krakowa, by tu się ukryć. Jednak minutę po ucieczce przechwyciłam rozmowę telefoniczną, z której wynikało, że chcą cię porwać. Dlatego, zgodnie z protokołem AC001, zmieniłam swoje plany i przybyłam na Ruczaj, aby zabrać cię stąd, teraz też i Adama, w bezpieczne miejsce – na ekranie pojawiła się mapa Polski. Niewielki punkt, położony nad morzem, pulsował słabo. – Lokalizacja kryjówki.
- A jeżeli się nie zgodzę?! – krzyknęła Agata. Adam skulił się. Zdenerwowana doktor wyglądała naprawdę przerażająco.
- Nie ma to dla mnie znaczenia. Mój protokół jest jasny – chłodne wyjaśnienie COMy. – Jednakowoż z protokołem AC001 jest związany protokół AC002. Zgodnie z nim moim zadaniem jest udzielenie ci pełnej pomocy w kwestii odnalezienia doktora Kowalskiego... Ale to tylko jeśli chcesz – dodała ciszej.
Agata zacisnęła pięści.
- Nie, nie chcę – warknęła.
- Rozumiem – COMA kiwnęła swoją wirtualną głową. – Ruszamy więc nad morze. Planowany czas dotarcia na miejsce: godzina piętnaście minut.
Adam parsknął śmiechem.
- Z czego się chichrasz? – COMA zapytała z sarkazmem, ale też i oburzeniem.
- W godzinę nad morze? To możliwe, ale tylko jeśli możesz być samolotem.
- Tak jest.

Adam uniósł brwi do góry

- Możesz być samolotem? – zdziwił się,
- Nie, ale mogę być tym – COMA zmieniła się w krople wody, by zaraz przyjąć wygląd... znów poloneza, ale tym razem takiego o obniżonym podwoziu, z kilkoma dodatkowymi spojlerami i niewielkim gabrem na masce. – Tryb ataku aktywowany – pojazd odpalił silnik i zaczął się wycofywać na jezdnię. – Aktywacja systemów bezpieczeństwa pasażerów i wytracania przeciążeń... - COMA zawiesiła się - Żeby ci się patyczek nie skrócił. – dodała zjadliwie i ruszyła. Adam patrzył się na elektroniczny licznik... 100... 110... 120... W ciągu sekundy przeskok do 200... 230... 270... 300... 340...
- COMA, masz coś nie tak z wyświetlaczem, nie możemy jechać 390 km na godzinę – nagle zauważył student. – Wciskało by nas w fotele...
- A co ja mówiłam przed chwilą? Że system ten tego wytracania przeciążeń jest aktywny i żeby... - urwał program. – Przepraszam najmocniej – COMA znów spoważniała. Wyjechali na autostradę.
- Maksymalne przyspieszenie – chłodno powiedziała COMA. Licznik skoczył do 600 km na godzinę.
- O żesz ty... - syknął Adam, widząc, jak obraz za szybami wozu zmienia się w tylko w plamy. Kuknął na Agatę. Ta siedziała i wpatrywał się w swoje nogi.
- Eee... Pani profesor... - spróbował znów zagadnąć.
- Dziękuję za pomoc i jednocześnie przepraszam, że chore pomysły mojego ojca wciągnęły pana w wir pomylnych wydarzeń – burknęła kobieta.
- To raczej nie pomysły pani ojca tylko źli ludzie za tym stoją – stwierdził Adam.
- Ha, źli ludzie. Nie no, co ty, czytałeś ostatnio Mickiewicza że gadasz tak patetycznym językiem?! – wtrąciła COMA.
- Milcz – warknął Adam.
Agata podniosła głowę.
- O co chodzi z tym całym „Mordercą Naukowców”? – zapytała komputera.
- Z tego, co udało mi się ustalić... - COMA mówiła normalnie - ...jak do tej pory „Morderca Naukowców” zabił czterech najwybitniejszych polskich uczonych: doktora Czesława Grahama, profesora UJ Michała Rycerz, panią doktor Barbarę Barną i doktora Romana Kopra.
- To wiem... Szczegóły – warknęła zirytowana Agata.

- Agata, wyluzuj... - COMA zawiesiła się. – Przepraszam... Niestety, nieznanym jest motyw tych zbrodni. Pomimo tego, że go dziś spotkałam... - na ekranie wyświetliło się zdjęcie jednego z oprychów z domku - ...nie udało mi się ustalić, kim jest.
- To znaczy?
- Nie mogłam ustalić jego tożsamości. Nie istnieje w żadnej bazie danych... Ani nie ma konta na naszej klasie – dodała cierpko.
- A może by to policji wysłać? Niech oni go zidentyfikują i... - zaproponował Adam.
- Jedną z głównych zasad mojego programu brzmi: „nie ufać władzy ani jej służbom...”
- „...tylko jeden człowiek może coś zmienić” – nieoczekiwanie dokończyła Agata – Życiowa dewiza ojca.

W pojeździe zapadła cisza. Adam oparł głowę o szybę. Ta, niespodziewanie, zrobiła się w tym miejscu miękka. Student, wystraszony, wycofał się.

- Chciałam zapewnić ci komfort, dlatego zmiękczyłam ten kawałek mojej struktury – powiedziała COMA.
- A myślałem, że pękasz i że zaraz wypadnę – Adam wyprostował się.

Jechali dalej. COMA bez większego problemu wyprzedzała mijane wozy. Adam przymknął oczy.

- „To szaleństwo” – myślał. – „Gadam z autem, które wygląda jak moja wykładowczyni, jestem przy okazji ścigany przez jakąś bandę, która chce...”

Niespodziewanie w aucie rozległ się dzwonek.

- Co to? – zapytała Agata.
- Rozmowa przychodząca do ciebie – na wyświetlaczu pojawiła się odpowiednia grafika: dwie słuchawki z podpisem NUMER ZASTRZEŻONY.
- Gdyby to było do mnie, to by mój wideofon zadzwonił – warknęła pani doktor.
- Przejęłam funkcję twojego i Adama wideofonu w celu zablokowania możliwości namierzania was, ale jednocześnie mając na uwagę, byście mogli zachować kontakt z otoczeniem. Odebrać?
- Odebrać – rozkazała Agata.

Na wyświetlaczu wyskoczyło okienko wideo. Było ono całe czarne.

- Doktor Stopa? – zabrzmiał zmodyfikowany elektronicznie głos.
- Tak – Agata spięła się,
- Mamy twoją matkę – na ekranie wyskoczyło ujęcie przedstawiające starszą kobietę, siedzącą na krześle. Była nieprzytomna i związana. – Za godzinę ty i twój ojciec macie być na Kopcu Kościuszki. Inaczej ona zginie – połączenie urwało się.

To wszystko działo się tak szybko, że Agata i Adam przez chwilę nie wiedzieli, co mają zrobić.

- Nie, nie... - Agata oddychała ciężko. – To wszystko przez niego... To wszystko przez niego... - syczała.
- Czemu oni uważają, że jest tu i doktor Kowalski? – zdziwił się Adam.
- Prawdopodobnie podejrzewają... - COMA zawiesiła się. – A co byś se pomyślał, gdyby nagle, nie będę ukrywać, fajny samochód, rzecz z założenie nie myśląca, sam odjechał?
- Że ktoś go kieruje – mruknął Adam.
- Brawo Sherlocku – COMA urwała. – Uwierzcie, to bardziej irytuje mnie niż was, napr...
- Zamknij się – warknęła Agata. – I zwracaj do Krakowa.
- Agato, to jest bardzo niebezpieczne. Narazasz swoje i Adama życie – zauważyła COMA.
- Nie jadąc narażam życie mamy. Więc nawracaj! – krzyknęła doktor.
- Nie mogę się tobie sprzeciwić... Inicjuję nawracanie – wóz zwolnił do 200 kilometrów na godzinę. Na wyświetlaczu pojawił się po raz kolejny napis SKOCZEK. Polonez poderwał się do góry.
- Aaaa...! – Agata piszczała przerażona. Adam zbladł jak ściana.

Na tym efekty się nie skończyły. Wozem obróciło w powietrzu o 180 stopni, przeleciał nad barierką i gładko wylądował po przeciwnej stronie jezdni, przy odgłosach klaksonów innych samochodów.

- Chciałaś nas zbić! – krzyknął Adam. Agata ciężko oddychała. Wóz, już spokojnie, jechał w kierunku Krakowa.
 - Gdybym chciała was zabić, na pewno nie narażałabym siebie – twarz wykrzywiła się w ironicznym uśmiechu. Zaraz jednak spoważniała. – Wybaczcie. To był jedyny sposób natychmiastowego nawrócenia. Na pewno nie chciałam was zabić, mój program by mi na to nie pozwolił... Planowany przyjazd pod Kopiec... piętnaście minut.
 - Co zamierza pani zrobić? – zapytał Adam, zaniepokojony.
 - Uratować matkę.
 - Ale... to są groźni przestępcy.
 - Uła, znów patetyzm...
 - COMA, zamknij się... Oni mogą być uzbrojeni, nie wiem, szykować jakąś zasadzkę... Może lepiej powiadomić policję? – zasugerował Adam.
 - Nie ufam policji – warknęła Agata.
 - No, teraz widać, że jest pani córką Kowalskiego – zauważył student.
- Agata niespodziewanie złapała go za koszulę.

- Nigdy... nie... porównuj... mnie... do... NIEGO! – wysapała i odepchnęła studenta. – A policji nie lubię z innego powodu niż on – dodała ciszej, rozcierając prawe przedramię.
- Dalej nie uważam tego za dobry pomysł! Przecież nie mamy nawet zwykłej pałki, by się bronić!

Agata zignorowała te słowa.

- COMA, lista twoich funkcji – rozkazała. Na ekranie pojawiła się ów wykaz, z nazwą każdej funkcji i niewielkim piktogramem symbolizującym ją. – Przewijaj ją tak, żebym mogła przeczytać w pół minuty – polecenie doktor.

Komputer zaczął bardzo szybko przewijać. Po chwili skończył.

- Naprawdę pani to przeczytała? – zdziwił się Adam. On nic nie zdołał z tego wywnioskować.
- A myślisz że z prędkością strony na minutę zostałam panią doktor? – mruknęła kobieta - Myślę, że COMA w zupełności mi wystarczy.
- Ja tu też jestem – burknął student.
- Nie musi pan brać w tym udziału. Nie chcę pana narażać.
- Już i tak w tym jestem... Więc chyba nie mam innego wyjścia.

Agata tylko kiwnęła głową. Wyglądało, jakby coś planowała.

Adam kuknął na listę. U jej szczytu był znany mu SKOCZEK, wraz z niewielkim obrazkiem szachowego skoczka, a na dole ŻYROSKOP.

- Już mam – kobieta wyprostowała się. – A teraz słuchajcie, bo nie będę powtarzać dwa razy.
- Cytat ten pochodzi z brytyjskiego serialu komediowego „Allo...”
- COMA, cicho i słuchaj – warknęła Agata i zaczęła przedstawiać swój plan...

Biało-bure miasto, otulone smogiem, leżało u podnóża ośnieżonego Kopca. Powyżej niego szare chmury sunęły pomału po nieboskłonie.

Śnieg malowniczo obsypał całą górkę, włącznie z dachami dawnego fortu. Dziś znajdowały się tu siedziby hotelu, kawiarni i rozgłośni radiowej.

Widoczność z Kopca, zwykle bardzo dobra, dziś była wyjątkowa ograniczona. Z tego powodu, a także pogody, prawie nikogo na wierzchołku nie było.

Prawie – za wyjątkiem Agaty. Stała przy barierce i patrzyła się gdzieś tam, gdzie powinna być widoczna Nowa Huta. Jej twarz, smagana zimny wiatrem, zastygła w surowym wyrazie.

Usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się. Na szczyt pomału weszło dwóch mężczyzn: pierwszy z nich to ten, który ją dziś uspił, a drugi to ten typ, którego zdjęcie COMA jej pokazywała.

- Piękny mamy dziś dzień – typek z Zakopanego uśmiechnął się ironicznie.
- Gdzie ona jest? – ostro zapytała Agata. Stała, ze skrzyżowanymi na piersi rękami; wiatr targał jej rozpuszczone włosy.
- Gdzie Kowalski? – warknął fałszywy sanitariusz.
- Właśnie Agatko, dopóki nie zobaczymy tatusia, ty nie zobaczysz mamusi.

Agata zacisnęła usta.

- Gdzie... jest... mama... - syknęła.
- To on cię zapyta gdzie tata, ja strzelę jakąś ciętą ripostę, ty znów się zapytasz, on znów, ja znów i tak do us*anej śmierci – znużonym głosem powiedział porywacz z gór. – Więc proszę, zawołaj swojego tatę, a my sprowadzimy twoją mamę.
- Chcę wiedzieć, czy żyje! – krzyknęła Agata.
- Uuu, ostra jesteś – skrzywił się typ. – A na dodatek to się jeszcze rodzicami przejmujesz, chcesz, aby im się nic nie stało... Zuch dziewczyna.
- Ojciec to tylko kartka przetargowa, możecie z nim robić co chcecie. Ważne, by mama żyła – wycedziła Agata.
- Zawiodłem się na tobie Agato – teatralnie zmartwił się przestępca. – A już miałem się z tobą umawiać... Trudno, może martwa będziesz bardziej ludzka – wyciągnął z kieszeni kurtki pistolet z tłumikiem. – Typowe, ale zazwyczaj skuteczne: gdzie jest Kowalski, albo zginiesz – zbliżył palec do spustu.
- O co wam chodzi?! Przecież ja i moja mama nic wam nie zrobiłyśmy!
- Ale twój ojciec 30 lat temu przespał się z twoją mamą i to właśnie zdeterminowało... kurczę, nie wiedziałem, że znam taki wyraz... wasz los – facet wyszczerzył zęby. Jego kompan gniewnie łypał na Agatę.
- Liczę do pięciu. Jak nie powiesz, najpierw cię postrzelę. Potem, jeszcze żywą, Franek...
 - wskazał na kompana - ...zacznie obdzierać ze skóry, tak aby twój krzyk ściągnął tu Kowalskiego... Jeden... - facet z gór wycelował pistolet w nogę Agaty; doktor zaczęła trząść się ze strachu. – Dw... - nagle urwał. Wyglądało, jakby kogoś słuchał w słuchawce, która wystawała mu z ucha. – Że co kurw... Wania, Wania!... O KU*WA! – ryknął. Podniósł broń i dwa razy strzelił w pierś Agaty. Kobieta nie zdążyła nawet krzyknąć – martwa padła na skutym lodem bruk.
- CO SIĘ STAŁO? – spytał Franek.

- Wania mówił, że starą ktoś, ku*wa uwolnił i że ucie... TAM! – krzyknął, wskazując na jeden z nie zadrzewionych stoków wzniesienia, na którym stał Kopiec. Dwie osoby biegły w jego dół.
- ANDRIEJ, STRZELAJ! – ryknął typ z Zakopanego. Po okolicy natychmiast rozniósł się głuchy odgłos strzału.
Jedna z postaci, ta biegnąca z tyłu, upadła na ziemię...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

W ROLACH GŁÓWNYCH

Adam Grzęda

Agata Stopa

Oraz

COMA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Prawnuk Skryby

GRAFIKI

Astrotrain

Rider

NR Entertainment

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze i pomoc techniczną

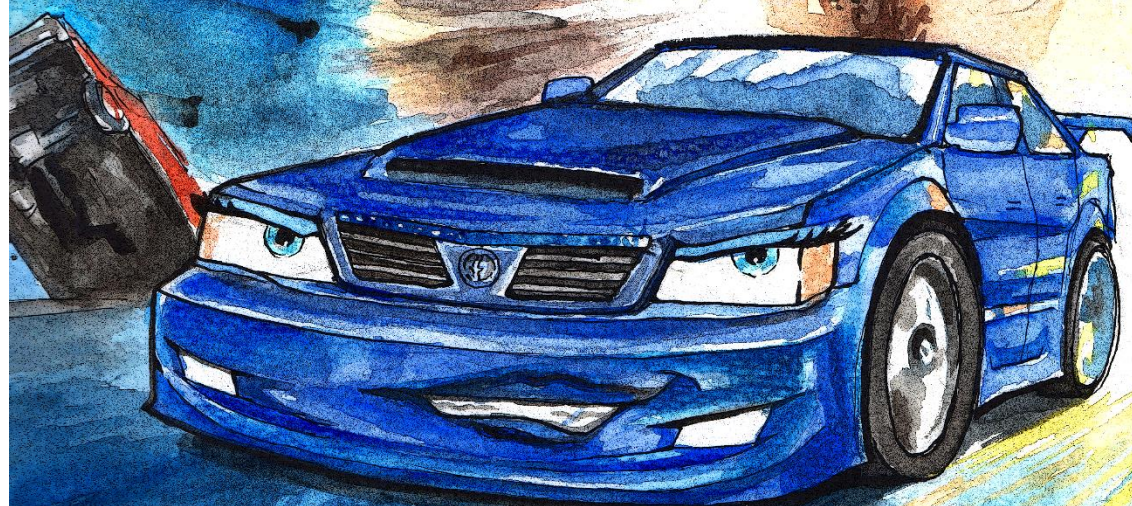
TYLKO W SERWISIE



POLONEZ... ZMIENNA JEST

NASZ RIDER

P.R.S.



10/09/10

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT

PRZEDSTAWIAJĄ OPWIADANIE

„P.R.S.”

W ROLACH GŁÓWNYCH:

ADAM GRZĘDA, AGATA STOPA, JAN KOWALSKI

ORAZ COMA

GRAFIKI: ASTROTRAIN

WERSJA ZREMASTEROWANA: 17.02.2018





NR
Entertainment

2010/2018